Jednodniówka
Dziś całostronicowy dodatek sportowy
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
DZISIEJSZE WIADOMOŚCI
10 gr. BIAŁYSTOK, poniedziałek 6 kwietnia 1936 r. 10 gr.

50.000 ludzi legło już na polu bitwy

Armja Negusa zniszczona

Na podstawie wiadomości z rozmaitych źródeł P. A. T. ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji w dn. 5 kwietnia.

Według wiadomości ze źródeł wolskich, wojska włoskie na froncie północnym wykorzystując sukcesy odniesione w dn. 31 marca, w ciągu niecałych 2 dni zniszczyły armję Negusa, liczącą około 50.000 ludzi.

Po zajęciu pozycyj strategicznych w dniach 1 i 2 kwietnia, Włosi rozpoczęli atak wczesnym rankiem dnia 3 kwietnia. Pierwszy korpus złożony z dywizji alpejskiej na prawem skrzydle i z dywizji sabaudzkiej na lewem, zaatakował pozycje nieprzyjacielskie wpobliżu Chessa Dezba, podczas gdy korpus erytrejski wykonywując manewr okrążający, zaszedł na tyły przeciwnika.

Czyniąc wielkie wysiłki, wojska włoskie zdołały przetransportować z sobą artylerję ciężką, a mianowicie: działa 107 mm. i pod koniec dnia pomimo zaciekłego oporu Abisyńczyków, strzelcy alpejscy dotarli do podnóża gór Addi-Assel Gherti, zaś dywizja sabaudzka wkroczyła do Agumderta. Artylerja ciężka wciągnięta z wielkim trudem na przełęcz Mecan, ogniem swym zwiększała panikę wśród oddziałów przeciwnika.

Pod koniec dnia Abisyńczycy, których straty obliczane są na tysiące, zaczęli się wycofywać, ścigani przez samoloty włoskie. Po stronie włoskiej zabity był 1 oficer i 5 żołnierzy, zaś 21 żołnierzy odniosło rany.

Rankiem dn. 4 kwietnia oba korpusy włoskie rozpoczęły akcję koncentryczną w kierunku Kworam, przechodząc na południo-wschód od jeziora Asziangi. Około południa znajdujące się w odwrocie od działy przeciwnika, rzuciły się do ucieczki. W tym czasie Negus z resztkami swej gwardji znajdował się już dość daleko w kierunku południowym.

Jeden z dziennikarzy angielskich, który przybył wczoraj z Dessie do Asmary, oświadczył, że drogę z Dessie do Kworam odbył samochodem w warunkach zupełnie możliwych. Dziennikarz ten stwierdza, iż obecnie wszystkie drogi, wiodące do Addis-Abeby, są dla Włochów otwarte. W danej chwili stawia opór Włochom jedynie armja rasa Nasibu wpobliżu Harraru, przyczem armja ta znajduje się jakoby w niepomyślnych dla niej warunkach.

Rozmaite źródła potwierdzają obiegającą początkowo w formie pogłoski wiadomość, że wojska włoskie wkroczyły do Kworam wczoraj po południu.

Samoloty włoskie nad Addis-Abebą

Armja Negusa cofa się w bezładzie

Na froncie północnym według urzędowych komunikatów marszałka Badoglio, wojska włoskie zajęły dn. 3 bm. Chessad-Ezba i przełęcz Agumberta, w dniu wczorajszym zaś bitwa nad jeziorem Asziangi została zakończona.

Według informacyj włoskich z Asmary, cała armja Negusa jest ścigana przez chmurę samolotów włoskich, a jednocześnie 1 i 3 korpus włosk. docierają do Kworam, a więc miejscowości, leżącej na południe od jeziora Asziangi.

Oglądana z samolotów armja abisyńska, jak donosi raport lotników włoskich, wygląda jak „czarna rzeka", która wystąpiła z brzegów i rozlewa się w różne strony. Łączność pomiędzy oddziałami armji abisyńskiej, według relacyj włoskich, już nie istnieje.

Korespondent Reutera donosi z Asmary, że bitwa nad jeziorem Asziangi trwała 4 dni. Dowództwo włoskie, jak donosi ten korespondent, czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby zadać cios decydujący Abisyńczykom przed nadejściem pory deszczowej.

Według wiadomości ze źródeł angielskich cesarz na czele swojej gwardji cofa się do Dessie. Korespondent Havasa potwierdza, że wojska włoskie są u wrót m. Kworam.

Obszerne relacje podają wszystkie źródła z wczorajszego nalotu włoskiego na Addis-Abebę, 5 samolotów ukazało się zrana nad stolicą Abisynji. Początkowo przypuszczano, że jest to wyłącznie lot wywiadowczy, gdyż w ciągu 45 minut lotnicy włoscy dokonywali zdjęć. Dwa samoloty jednak oddzieliły się od pozostałych i pojawiły się na wysokości 60 metrów nad lotniskiem, na którem znajdowały się dwa samoloty abisyńskie gotowe do startu.

Lotnicy włoscy zasypali hangary i samoloty włoskie salwami z karabinów maszynowych i bombami zapalającemi. Hangary spłonęły, a jeden z samolotów został uszkodzony tak, że nie nadaje się więcej do użytku.

Grzeszolski w więzieniu warszawskiem

Decyzja przeniesienia zapadła po zajściach w Sosnowcu

Zarówno wybryki gawiedzi ulicznej, które miały miejsce w czasie przeprowadzania Grzeszolskiego z gmachu więzienia do sądu, jak i zdecydowanie wrogie stanowisko tłumu po ogłoszeniu wyroku spowodowały, że prokurator Sądu Okręgowego w Sosnowcu ze względów bezpieczeństwa nakazał przeprowadzenie Grzeszolskiego z więzienia będzińskiego do Warszawy.

Osadzenie Grzeszolskiego w więzieniu warszawskiem nastąpiło w dniu wczorajszym.

Godzi się zaznaczyć, że zmiana ta wpłynie bardzo poważnie na rozprawę jaka na skutek wniesionej przez obrońcę apelacji odbędzie się w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Przepisy bowiem procedury przewidują, że na rozprawę apelacyjną sprowadza się oskarżonego na jego żądanie tylko wówczas, gdy przebywa on w areszcie w siedzibie sądu.

Afera szantażowa w Warszawie

Jeden z aresztowanych jest studentem

Sędzia śledczy VII rew. zdecydował zastosować bezwzględny areszt wobec dwóch uczestników sensacyjnej afery — szantażowej, którą ujawniono przed kilkoma dniami, Edmunda Kołłątaja i Kazimierza Burnusa. Obu szantażystów przewieziono na Pawiak.

Okazało się, że Kołłątaj, który wraz ze swym towarzyszem podawał się za współpracownika „Myśl Polska", jest studentem Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. O jego aresztowaniu powiadomiono więc rektorat tej uczelni.

Afera szantażowa zatacza coraz szersze kręgi, gdyż do władz sądowych napływają wciąż nowe skargi ze strony firm warszawskich, którym grożono szkalowaniem w prasie, okazując teksty rozmaitych notatek, jakie się mają rzekomo o nich ukazać.

Podobną skargę zgłosiła firma B. W. Holenderski. Ponieważ istnieją poszlaki, iż w sprawie tego szantażu były zainteresowane osoby trzecie, podjęto skrupulatne dochodzenie dla ujawnienia współuczestników afery.

Francja przeciw fortyfikacji Nadrenji

PARYŻ (PAT) Min. Flandin i urzędnicy francuskiego M. S. Z. opracowują obecnie odpowiedzi na memorandum niemieckie z dn. 31 marca.

Główny wysiłek odpowiedzi francuskiej skierowany będzie prawdopodobnie ku utrzymaniu zakazu budowy fortyfikacyj niemieckich w strefie nadreńskiej.

Wypadek znakomitej lotniczki

ORAN (Algier) (PAT.) — Znana lotniczka Amy Mollisson, która wystartowała w piątek do lotu Londyn — Capstac z zamiarem pobicia rekordu, zatrzymała się w Colomb Bechar celem dokonania naprawy samolotu. Naprawa potrwa około tygodnia.

Nadzwyczajny ambasador kanclerza Hitlera von Ribbentrop wręczył, jak wiadomo, w Londynie, nowe warunki pokojowe Niemiec, oczekiwane z dużem napięciem przez całą opinję polityczną Europy. Na zdjęciu naszem członkowie delegacji niemieckiej z amb. von. Ribbentropem (siedzi w fotelu) po wręczeniu rządowi angielskiemu historycznego dokumentu niemieckiego.

Tragiczny finał bójki

W miejscowości Mała Gutówka miała onegdaj miejsce krwawa bójka między dwoma żołnierzami, stacjonującego tam plutonu artylerji 68 p. p. W wyniku jej kanonier Myślicki uderzył kolegę Strojnego łopatą w głowę, rozbijając mu czaszkę. Śmiertelnie rannego żołnierza odwieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. Mordercę aresztowała żandarmerja, która prowadzi obecnie dochodzenie w sprawie ustalenia powodów krwawej rozprawy.

Czy jesteś członkiem LOPP

SKŁADAJCIE OFIARY
na Naczelny Komitet
Uczczenia Pamięci
Marsz. J. Piłsudskiego
Konto P.K. O. 13-16

43.000 klg. kiełbas, 27.500 sztuk szynek

Warszawa w obliczu świąt Wielkanocnych

Niezwykle ożywiony ruch w stołecznych masarniach

156 masarni pracuje w Warszawie nad przygotowaniem dla ludności stolicy tradycyjnych szynek i kiełbas świątecznych.

Na Pradze, Woli, Mokotowie, Marymoncie i Bielanach wzdłuż brzegów Wisły i na Pelcowiźnie — kręci się mięso świńskie w olbrzymich maszynkach, i ciągnie się sznur długi, blado-różowych kiełbas.

156 masarni przygotowuje święta dla ludności warszawskiej. **W jakich warunkach się to odbywa i w jakich warunkach sanitarnych dostarcza się owe szynki i kiełbasy świąteczne na rynek sprzedażny, mamy możność przekonać się o tem naocznie, korzystając z łaskawego zaproszenia Miejskiej Służby Zdrowia, z którą udaliśmy się na inspekcję sanitarną.**

Na ulicy Targowej po raz pierwszy zatrzymuje się nasze auto komisyjne. Przez względnie czystą bramę i długi widny korytarz, przekraczamy progi warsztatu masarskiego.

CZYSTOŚĆ LEŻY MU WE KRWI.

Sześciu uwijających się czeladników nie sprawia bynajmniej wrażenia ułomków. Stukilowym wieprzkiem rzucają jak pudełkiem od zapałek.

— Kto tu jest właścicielem zakładu?

— Podobnież ja, proszę doktora!...

— Dlaczego „podobnież", a nie na pewno?

— Bo tu większa część towaru do Urzędu Skarbowego należy.

— Muszę pana jednak pochwalić, czysto pan ma w interesie...

— He, he, proszę pana, jak pamięcią sięgnę, ani jednego flejtucha nie było w mojej rodzinie. Tu w warsztacie to jeszcze nie jest tak jak potrzeba, bo to juszki trochę poleci, na ściane pryśnie, znakiem tego trudno jest. Ale, żeby szanowny doktór do mojego domu zaszedł, toby dopiero zobaczył, co to jest czystość! Moja kobieta to już taka jest pod tym względem akuratna, że w nocy spać nie pójdzie, ale czyściutko w mieszkaniu mieć musi! U nas w rodzinie już tak jest! Pamiętam jeszcze, jak nieboszczka mamusia mi przykazywała: „Oleś, żebyś sobie tylko flejtucha za małżonkę nie wziął!"

Typowy, gadatliwy rzeźnik. Podobne typy spotykamy w każdej prawie oglądanej masarni. Wszędzie jest czysto, wszędzie jest porządek nadspodziewany. Stoły są czyste, zmywane, pracownicy w białych fartuchach, pomieszczenia utrzymywane bardzo starannie.

Zdarzają się jednak i tutaj nieliczne wprawdzie, ale przykre wyjątki.

NA TROPIE FLEJTUCHÓW.

Jedziemy właśnie w kierunku Bielan i zatrzymujemy się przed domem na ulicy Chełmżyńskiej 4.

— Mamy informacje — mówi lekarz Miejskiej Służby Zdrowia — że tu właśnie mieścić się ma potajemna masarnia.

Informacje te naturalnie nie zawiodły. W brudnej jakiejś spelunce, w ponurej piwnicy, omotanej brudną pajęczyną, snuje się sam majster, produkujący potajemnie cuchnący towar dla biednej ludności „Zdobyczy Robotniczej".

— No, niezadowolony pan chyba z naszej wizyty? — zapytuje lekarz. — Nie spodziewał się pan chyba, co?!

— Dlaczego — odpowiada mętnie — każdemu przecież wolno pracować i zarabiać...

— Z tą tylko różnicą, żeby pracował i zarabiał uczciwie, a nie zatruwał ludzi podejrzaną padliną!

Dalszy nasz spacer po piwnicznych, brudnych zaułkach odkrywa zjawiska przerażające. Posiadaczem tej potajemnej masarni jest bogaty właściciel jatki przy tejże ulicy Chełmżyńskiej, pan Witold Butta. Dla ochrony tej spelunki przed okiem władz pan Butta przyjął sobie do warsztatu umysłowo-chorą sublokatorkę, ta zaś uruchomiła w masarni racjonalną hodowlę psów. Jest tu więc i suka, jest sześcioro szczeniąt, no i naturalnie odpowiednie w tym stanie rzeczy porządki.

Potajemna masarnia pana Butty zostaje opieczętowaną, mięso podlega zajęciu, sprawa przeciwko panu Buttcie przekazana władzom sądowym.

Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że zamożny pan Butta, pędząc swój potajemny zakład, żerował na ubogiej ludności „Zdobyczy Robotniczej" to niewątpliwie oczekiwać go powinna jak najsurowsza kara.

Na całe szczęście z ogólnej cyfry 156 zakładów masarskich, podobnemu opieczętowaniu uległy tylko 4. Reszta pracuje w warunkach jak najbardziej higjenicznych, i jak zdołaliśmy obliczyć przygotowuje na okres świąteczny następujące zapasy wędlin:

Samych szynek przygotowano dla Warszawy 27.500 sztuk, o przeciętnej wadze 5—10 kilogramów.

Kiełbas świątecznych przygotowano 43.000 kilogramów.

Ogólna cyfra wszystkich przygotowanych na święta wyrobów masarskich, wynosi około 200 tysięcy kilogramów.

Są to naturalnie cyfry, dotyczące wyrobów miejscowych. Dojść może do tego blisko połowa, którą zawali Warszawę prowincja.

MYDŁO REWOLWER MAJDE

Wśród wykolejeńców

Jedna noc w „Cyrku"

Ulica Dzika. Dochodzi jedenasta wieczorem. Przede mną duży drewniany budynek, przypominający jakąś wielką stodołę, czy szopę. Wchodzę, mijam długą, brudną sień i idę ciemnym, przesiąkłym jakimś mdłym zapachem potu i wyziewów korytarzem.

Otwieram pierwsze drzwi na prawo. Wielka sala, kilka małych żarówek rzuca skąpe światło na leżących wszędzie ludzi. Ostra woń lichego tytoniu i wódki niemile drażni nozdrza.

Przepychając się przez natłoczone wszędzie ciała siedzących i leżących, udaje mi się wkońcu znaleźć kawałek możliwie wolnego miejsca. Kilka par nieufnych oczu śledzi mnie. Robi mi się trochę nieswojo.

Rozglądam się po sali, starając się widzieć i słyszeć jak najwięcej. Obok mnie, jakiś obrośnięty na twarzy drab wygrywa na harmonijce mode tanga i foxtrotty. Kilku innych wtórując mu zcicha, pociągają w międzyczasie z butelki, zagryzając kawałkami zeschniętego na kość chleba.

Z przepaścistych kieszeni czegoś, co kiedyś miało być marynarką, wyciągają zatłuszczone i podarte karty. Zaczyna się gra, przerywana od czasu do czasu ohydnemi przekleństwami.

Kłótnia i bójka, jak miałem możność się przekonać, wybucha tu z lada powodu. Odmówienie udzielenia łyku z butelki, zajęcie miejsca, potrącenia — i gotowe! Czasem popłynie krew, przeważnie jednak kończy się na niewinnem podbiciu oka, lub stracie zęba. Są to jednak drobnostki!

Paru ciemnych typów siada koło mnie. Przysłuchują się. Rozmowa toczy się o polityce. Ze zdziwieniem stwierdzam, iż moi sąsiedzi całkiem nieźle orjentują się w sytuacji. Sam nie wiem, kiedy wmieszałem się do tej dysputy. Po godzinie byliśmy już w jak najlepszej komitywie.

Rozmowa pomału schodzi na tematy bardziej osobiste. Jak wnioskuję, moi towarzysze przeszli już przez różne perypetje życiowe. Szczególnie jeden, ospowaty na twarzy, ozdobionej fantastycznemi bliznami. Opowiada właśnie o jakimś swym wyczynie.

— Zamkli mnie, bracie, do mamra. Siedziałem 3 lata. Ale czy myślicie, że źle mi tam było? Miał człowiek co żryć, ciepło, o nic głowa nie bolała. Tylko ta cholerna nuda, aż człeka rzucało o ściany. Gdy głód dokuczy, to jednak czasem się zatęskni do tej miski zupy, jaką dawali w „Czerwoniaku" na obiad.

Spluwa przez zęby i z pasją przydeptuje na cementowej posadzce niedopałek papierosa.

Rozmowa pomału cichnie. Jeden za drugim kładą się na podłodze, podkładając ręce pod głowy i zasypiają. Siadam nieco wygodniej, sięgam do kieszeni, chcąc wyjąć papierosa, stwierdzam jednak, że nie mam już ani jednego. Wyciągam więc gazetę. Czytam może z 5 minut, raptem czuję, że ktoś trąca mnie w ramię. Odwracam głowę. Jakiś podejrzany typek stoi za mną.

— „Te, jak przeczytasz, daj mi tę gazetę! Dostaniesz pół „Kowboja".

Przyznać trzeba, że nie miałem nic naprzeciw. Gazeta wędruje do rąk nowego właściciela, ja zaś zapalam papierosa i zaciągam się z satysfakcją podłym, gryzącym dymem.

Zaduch w sali panuje nie do zniesienia. Nie mogę się zorjentować, która jest godzina. Zegarka przezornie wolałem nie zabierać. Wychodzę na korytarz, chcąc zaczerpnąć świeższego nieco powietrza. We wnęce pod oknem napotykam jakiegoś nędzarza, któremu suchy kaszel rozdziera piersi. Wstrętna, żółtawa ślina wolno ścieka po brodzie, kapiąc gęstemi kroplami na brud podłogi.

Wolę już wrócić na salę. Owijam się szczelnie w swą imitację kurtki, chroniąc się przed zimnem świtu, które wdziera się przez nieszczelne, zakratowane okna.

Rozmyślam o tem, co widziałem przez tę noc. Trudno mi było wyobrazić sobie, że tak przedstawia się to wszystko w rzeczywistości.

Nie mam tu już właściwie nic więcej do roboty. Wychodząc na ulicę, spoglądam raz jeszcze na „Cyrk". Jasne promienie wschodzącego słońca łamią się tysiącznemi blaskami w brudnych szybach tego schroniska nędzy ludzi, których koleje życiowe wyrzuciły poza nawias cywilizowanego społeczeństwa.

Napoleon Sądek.

Pokrzywdzeni płatnicy

Nowy system opodatkowania drobnych płatników zryczałtowanym podatkiem obrotowym wywołał duże rozgoryczenie wśród kupiectwa detalicznego.

Jak wiadomo rozporządzeniem o zryczałtowanym podatku obrotowym została wprowadzona inowacja w systemie podatkowym polegającym na t. zw. „ugodzie" między kupcem, a naczelnikiem urzędu skarbowego. Nowy system oparty na wzorach francuskich okazał się jednak w praktyce wysoce krzywdzący.

Oto kupcy otrzymali już zawiadomienia o przydzieleniu ich do poszczególnych grup płatników według skali zamieszczonej w rozporządzeniu. Naczelnicy urzędów skarbowych wykorzystali tak dalece swe uprawnienia, że w większości podnieśli kupcom podatek o przeszło 100%, licząc prawdopodobnie na to, że w wypadku odwołania się kupca będą mogli „coś z tego zapasu opuścić".

Przykładem tego może być opodatkowanie niewielkiego sklepiku spożywczego przy ul. Szczęśliwickiej 25 w Warszawie kwotą zł. 525, podczas, gdy za rok 1935 sklep ten miał wyznaczony podatek w kwocie zł. 165.

Centralny Związek Detalicznego Kup. Ch. R. P. sporządza obecnie spis płatników pokrzywdzonych po czem będzie interwenjował w Ministerstwie Skarbu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Ulotowne nauczanie rolnictwa" — pogadanka, 12.25 „Na wiosnę". Koncert, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Muzyka lekka, 16.00 Lekcja języka niemieckiego — lektor dr. Jan Piprek, 16.15 Chór „Lutnia — Maclerz", 16.30 Fragment słuchowiskowy: „Biały mnich", 16.50 „Minuta poezji", 16.55 „Latający uniwersytet" — pogadanka, 17.10 Współczesna muzyka polska fortepianowa, 17.40 „Walka człowieka ze szkodnikiem — owadem" — odczyt, 17.50 „Paryż" — film radjowy, 18.10 „Już wiosna" — audycja dla dzieci, 18.35 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 Pogadanka aktualna, 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Audycja folnierska, 20.30 Trio salonowe Polskiego Radja, 21.15 „Na wysokiej poloninie" — audycja literacko-muzyczna, 22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R., 23.30 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka salonowa.

Wesoły kącik

RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY.

Zbliżają się święta. Powinien być ruch w sklepie. A w sklepie galanteryjnym pana Pupkina tak pusto, tak smutno, że się płakać chce.

Przyszykował na święta wzorzyste krawaty, wytworne skarpetki, piękne koszule i kalesony i nikt po nie nie przychodzi.

— Spójrz pan — ziewa znudzony subjekt. — Słońce zajrzało do naszego sklepu.

— Jabym wolał, żeby klient zajrzał, — wzdycha ciężko pan Pupkin. — Czy słońce kupi kalesony? Czy słońce kupi krawat? Zasłoń pan wystawę, bo mi to słońce działa na nerwy!

Pan Pupkin opiera stroskaną głowę na dłoniach i pierś jego unosi głębokie westchnienie.

— Gdzie jesteście, klienci? Gdzieście się podzieli? Czyście wleźli pod ziemię? Czy was djabli wzięli? — deklamuje melancholijnie.

— Szef się robi poeta. — uśmiecha się pobłażliwie subjekt.

— Oj, tak! My niedługo wszyscy będziemy poeci, pod względem chodzić bez portek i zdychać z głodu.

Westchnienie za westchnieniem wyrywa się z cierpiącej piersi pana Pupkina.

— Panie Moniek! — ożywia się nagle.

— Co?

— Pan masz zniszczony krawat.

— Nie mam na lepszy.

— Może pan sobie kupisz nowy na święta? Patrz pan, jaki ten jest piękny.

— Kto dziś ma na krawaty?

— Panie Moniek! Ja nie chcę gotówką. Potrącę panu z pensji... Zrób pan początek!.

Subjekt wzrusza ramionami.

— Miej pan serce dla interesu, w którym pan pracujesz! — perswaduje pan Pupkin. — Ta nio panu policzę.

— Ile?

— Trzy złote 50 groszy.

— Szef mnie idzie bujać? Czy ja nie wiem, ile wynosi ceena własna?

— Daj pan trzy złote.

— Do handlu kosztuje złoty, 20 groszy — upiera się subjekt.

— Do handlu? A komorne mnie nie kosztuje, a światło, a podatki, a pan mnie, psiakrew, nie kosztujesz?

— Dam złoty, 30 groszy.

— Moniek! Daj pan coś zarobić!

— Złoty czterdzieści!... Ani grosza więcej.

— Niech już będzie... Zapakować?

— Nie trzeba.

Znów zapada milczenie.

— Ładny początek zrobiliśmy — wzdycha subjekt.

— Taki początek — zrywa się pan Pupkin, — to już jest wogóle koniec! Zamykaj pan psiakrew, sklep! Idziemy do domu.

Napoleon Sądek.

Po śmierci ukochanej narzeczonej

zamordował kilkudziesięciu lekarzy

Szaleńca umieszczono wreszcie w zakładzie dla obłąkanych

W początkach lutego znaleziono doktora Amadeo Floresa, jednego z najpopularniejszych lekarzy Rio de Janeiro, przeklutego sztyletem w jego klinice. Morderstwa dokonano w późnych godzinach wieczornych i dopiero odkryto je następnego dnia. Portjer zeznał tylko tyle, że widział jakiegoś mężczyznę, który wieczorem opuszczał w pośpiechu dom. Lecz on mu się nie przyglądał, ponieważ tego dnia u dr. Floresa było bardzo wielu pacjentów.

Natychmiast wszczęte śledztwo nie dało żadnych rezultatów. Przestępca pozostawał na wolności, a co gorsza, nie można było nawet wyjaśnić motywów zbrodni.

Po kilku dniach w parku u stóp „Cukrowej głowy", góry, która wznosi się wpobliżu Rio de Janeiro, znaleziono znowu przeklutego mężczyznę. Rana była w ten sam sposób zadana, co w poprzednim wypadku: cios sztyletem w serce. I w tym wypadku zabitym był lekarz, dr. Hernando Morales.

Pod koniec lutego popełniono trzecie tego rodzaju morderstwo. Znów zabitemu zadano sztyletem cios w serce. znowu ofiarą zbrodni był lekarz, znowu morderca nie zostawił po sobie żadnych śladów. Czwarty i piąty mord na osobach lekarzy do żywego poruszył mieszkańców Rio de Janeiro, a lekarze drżeli o swą skórę i starali się nie wychodzić wieczorami na miasto. Detektywi gorączkowo pracowali, chcąc wykryć zbrodniarza, lecz ich wysiłki nie przynosiły pomyślnych wyników.

Prawdopodobnie nigdyby on nie wpadł w ręce władz, gdyby sam nie wystosował listu do policji. Prosił władze o pomoc. Sam, mimo wielkich wysiłków, nie jest w stanie, pisał, uwolnić naród brazylijski od lekarzy. Rząd brazylijski powinien więc, według jego zdania, zwołać do Rio de Janeiro wszechświatowy kongres, w którymby brały udział wszystkie państwa i na którymby zastanowiono się nad sposobem wytrzebienia wszystkich lekarzy świata. Tylko lekarze ponoszą winę zato, że ludzie chorują i umierają. Gdyby nie istnieli lekarze, nie byłoby wypadków śmierci, ani chorób.

List był podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem: Alonzo Cortez. W ciągu krótkiego czasu Cortez znalazł się za kratami. Nie stanął jednak przed sądem, ponieważ władze uznały, że jest on obłąkany i tych morderstw dokonał przy niepełnej świadomości umysłu. Jego dzieje są zaiste wstrząsające.

Cortez pokochał piękną dziewczynę Ines Costello, narzeczonę pewnego lekarza. Jego uczucia znalazły wzajemność. Piękna Ines porzuciła narzeczonego i zaręczyła się z Cortezem. Po krótkim czasie Ines ciężko zachorowała i mimo wysiłków najlepszych lekarzy Rio de Janeiro wyzionęła ducha.

Cortez nie mógł przeboleć śmierci ukochanej. Nie mógł zrozumieć dlaczego młoda i zdrowa dziewczyna nagle umiera, niczem podcięty kwiat. W głębi ducha sądził, że to dzieło lekarzy, którzy w ten sposób chcieli się na niej zemścić zato, że porzuciła ich kolegę. Zczasem ta zwarjowana myśl przybierała coraz wyraźniejsze kształty, aż wreszcie Cortez święcie uwierzył, że wszyscy lekarze to przestępcy, należący do jednej strasznej organizacji tajnej. Dlatego systematycznie zaczął zabijać lekarzy. Ponieważ należy on do tego typu obłąkanych, którzy poza swą ideą fixe nie zdradzają żadnych objawów obłąkania i wywierają wrażenie ludzi zupełnie normalnych i ponieważ nikomu nie mówił o swem „odkryciu", nie wzbudzał on u swego otoczenia żadnych podejrzeń. Resztę swego żywota spędzi Cortez w zakładzie dla obłąkanych.

Zmarły przywrócony do życia

Najnowsze eksperymenty wybitnych lekarzy

Ostatni numer angielskiego czasopisma medycznego „British Medical Journal" podaje wiadomość, że chirurgowi dr-owi J. B. Fiddianowi z Ashton udało się, dzięki niezwykle zręcznej operacji, przywrócić życie umarłemu.

45-letni Ernest Hinsley dostał ataku serca i został przywieziony do szpitala w Ashton. Chory zmarł w rękach lekarza.

Dr. Fiddian położył zmarłego na stole operacyjnym, przeciął mu klatkę piersiową i zaczął masować serce, które już przestało zupełnie bić.

Gdy pod wpływem masażu serce zaczęło leciutko bić, lekarz wstrzyknął w komorę sercową silną dawkę adrenaliny. Pod wpływem działania adrenaliny serce odżyło i zaczęło mocno bić.

W kilka minut po zastrzyku lekarze zaczęli stosować sztuczne oddychanie. Pacjent, jeszcze był „martwy", znajdował się już jednak poza niebezpieczeństwem utraty życia i operację można było doprowadzić do pomyślnego końca.

Pierwszej nocy po operacji choremu robiono co 10 minut zastrzyki. Po 48 godzinach Hinsley znów odzyskał przytomność. Bezwład ciała został dopiero po kilku dniach pokonany. W 6 dni po operacji Hinsley był całkiem normalny i świetnie się czuł. Nie przypominał sobie wcale operacji, ani tych chwil, gdy był „martwym"...

Lekarze stwierdzają, że utrzymanie przy życiu człowieka, który wedle wyrażenia laików jest „umarły", dzięki masowaniu serca ręką jest całkiem możliwe. Doświadczenia dokonane na zwierzętach i nawet ludziach wykazały, że ten sposób daje doskonałe wyniki.

Operacja jednak wymaga wielkiej zręczności i wprawy. Masowaniu serca ręką lekarza powinno jednocześnie towarzyszyć stosowanie sztucznego oddychania. Jest to bardzo trudna sprawa i właśnie ona wymaga wiele zręczności od lekarza.

W ostatnich czasach pewien lekarz wiedeński, dr. Eisenmenger, wynalazł aparat t. zw. „Biomotor" który jednocześnie masuje serce i stosuje sztuczne oddychanie. Aparat był przedewszystkiem wypróbowany w Lipsku, a obecnie już kilka klinik stosuje „Biomotor", który działa na serce, oddech i krążenie krwi bez potrzeby uciekania się do operacji.

W żadnym z licznych wypadków, w których udało się „zmarłych" przywrócić do życia przez masowanie serca, pacjenci poddani zabiegowi nie przypominają sobie o czasie, który przebyli w zaświatach.

Z chwilą śmierci znika świadomość i dlatego po przywróceniu do życia nie pozostaje im w pamięci wspomnienie o śmierci.

Smierć za niepopełnione winy

W Dayton (Stan Ohio) opuścił wczoraj więzienie 44-letni elektrotechnik Walter B. Haynes. Haynes był w sierpniu zeszłego roku podejrzany o popełnienie morderstwa i sąd przysięgłych skazał go na karę śmierci, na elektrycznem krześle.

Egzekucja miała odbyć się 25 marca o 7 rano. Na 4 godziny przed skazaniem prokurator polecił dyrektorowi więzienia odroczyć egzekucję, ponieważ znaleziono dowody, stwierdzające niewinność Haynesa. Skazanie odroczono na czas nieograniczony.

Haynes był podejrzany o popełnienie podwójnego, wstrząsającego morderstwa w Suffrix wpobliżu Dayton. Na miejscu zbrodni znaleziono odciski palców, które były łudząco podobne do odcisków palców Haynesa.

Podczas procesu przewinął się przed sądem długi szereg świadków, którzy stwierdzali niewinność Haynesa. Lecz sąd nie wziął tego pod uwagę, dlaił były miarodajne odciski palców, które jasno wskazywały, że mordercą był Haynes, i skazał go na karę śmierci.

23 marca zaresztowano w Nowym Jorku 21-letniego Edwarda Creighta, który dokonał włamania do filji pewnego banku. Podczas przesłuchania zeznał on, że swego czasu dokonał mordu rabunkowego w Suffrix.

Dopiero obecnie można było ustalić, że Creight posiada łudząco podobne odciski palców, co Maynes.

Ten wypadek podważył zaufanie amerykańskich kryminalistów do doktyloskopji. Od 20 lat zdarzył się pierwszy tego rodzaju wypadek.

Władze wszczęły energiczne dochodzenie, by stwierdzić, czy ten wypadek nie zdarzył się wskutek niedbalstwa urzędnika, który robił odciski palców Haynesa.

W Grand Palais w Paryżu odbyła się próba wielkich wojennych igrzysk rycerskich. Na zdjęciu naszem husarja francuska z 1852 roku wykonująca ewolucję.

Polskie Linje Lotnicze

„LOT"

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej—wygodnej—szybkiej!

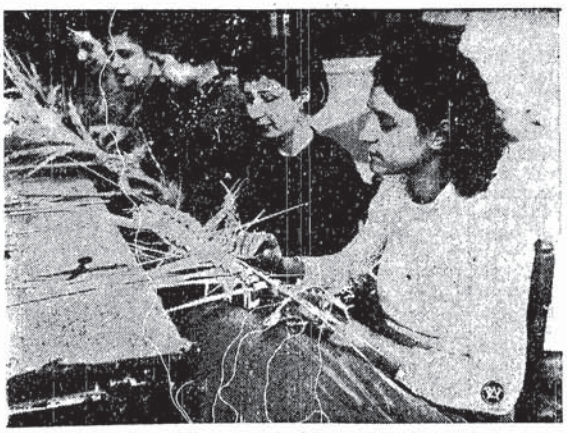

Z okazji zbliżającej się niedzieli Palmowej wszystkie kwiaciarki w Rzymie przygotowują z niebywałą gorliwością gałązki palmowe, które ludność Rzymu składa w niedzielę Ojca Św. w Watykanie. Na zdjęciu — kwiaciarki włoskie przy gałązkach.

Bratobójstwo wskutek nieostrożności

Dwaj bracia Dąbrowscy, zamieszkali w Libowie, bawiąc się na podwórzu jednego z gospodarzy, znaleźli stary rewolwer rosyjski, który zabrali ze sobą do domu. Pokazawszy go parobkowi ojca urządzili sobie strzelanie do celu, poczem ten ukrył go u siebie w sienniku, oddając go w poniedziałek chłopcom.

Po powrocie ze szkoły starszy z braci Zbigniew zabrał rewolwer i obaj chłopcy wyszli na zabawę do lasów pod Tuszewem. W godzinę potem zapłakany malec wpadł do domu z okrzykiem: „Zabiłem brata!".

Zrozpaczeni rodzice udali się z nim do lasu, gdzie we wskazanem miejscu znaleźli młodszego ze swych synów Czesława konającego.

Jak się okazało, odniósł on ciężką ranę postrzałową brzucha. Przeniesiony do domu chłopiec zmarł w godzinę potem wśród strasznych męczarni. Jak zeznał zabójca w czasie manipulacji rewolwerem padł strzał, który ugodził śmiertelnie brata.

Tragiczna śmierć dziecka

Nad rzeką Wierzycą wydarzył się straszny wypadek. Gromadka dzieci bawiła się nad brzegiem. W pewnej chwili 11-letni Władysław Wierzejski, pośliznąwszy się, wpadł do wody.

Przerażone dzieci zaczęły wołać o pomoc. Pływającego na powierzchni topielca zauważył wpobliżu mostu przy ul. Okrężnej niejaki Zygmunt Zieliński.

Nie namyślając się, dzielny człowiek wskoczył natychmiast do wody i wydobył topielca. Zawezwany lekarz stwierdził już tylko śmierć dziecka. Rozpacz osieroconych rodziców jest straszna.

CZYTAJCIE „Życie Kobiece"

CENA 20 GROSZY.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Zocha W. W. Sen Pani nie wróży nic złego, ale radzę wystrzegać się kieszonkowej kradzieży. Sprzeczka będzie. Rozrywka czeka Panią. Ktoś Panią obmawia.

Olek H. z Krochmalnej. Niedomaganie czeka Pana. Szatynka interesuje się Panem. Pozna Pan Stanisławę. Zjedna Pan sobie szacunek. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Kor.-K. 193.766 (Kraków). Sny Pańskie nic nie mówią o loterji. Szczęśliwa liczba: 100 (sto). Będzie radykalna zmiana losu, zdaje się, ze na lepsze. Blondynka myśli o Panu. Czeka Pana rozmowa na tematy polityczne.

Aniela z Poznania. Dziecko w rodzinie będzie bardzo chore. O Hindusie Rahagi nic dotychczas nie słyszałem. Osobiście nie przyjmuję.

Ziuta z Warszawy — 456. Brak Pani kochającego serca męskiego. Porobi Pani nowe znajomości. List nadejdzie lub wiadomość. Radość będzie. Rozczaruje się Pani do kogoś.

Jane z Chmielnej. Wyjdzie Pani zwycięsko z walki z przeciwnościami. Szczerością ujmie Pani człowieka, który odegra poważną rolę w Pani życiu. Blondynka jest Pani życzliwa. Szczęśliwy kolor — niebieski.

„Stenia". Sny Pani (o białym płaszczu i pogrzebie) wskazują, że zamiar nie spełni się. Radość czeka Panią. Spotkanie z brunetką. Szczęśliwy dzień: sobota.

Nina z kina. Pogodzi się Pani z narzeczonym; nie musi Pani czekać na jego przybycie. Niedaleka podróż będzie latem. Blondynka jest Pani życzliwa. Sprzeczka będzie.

Zdradzona Zosieńka. Wyjdzie Pani zamąż ze szczerej miłości w ciągu najbliższych dwóch lat. Ma Pani prawy charakter i dobre serce, a tacy ludzie dużo cierpią w życiu. Szatyn interesuje się Panią.

Maleńka z Bagateli. Będzie jakiś kłopot w związku z Pani sympatją, ale przejściowy. Otrzyma Pani pieniądze. List nadejdzie, lub miła wiadomość. Pierścień z rubinowem oczkiem przyniesie Pani szczęście.

Helena G. W przyszłości będzie Pani zamożna. Szatyn jest Pani życzliwy. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Dziecko znajomych zachoruje. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Stach 9. — Będzie się Pan cieszył dużem powodzeniem u kobiet, którego jednak nie należy zbytnio wykorzystywać. Dowie się Pan czegoś ciekawego o znajomej osobie. Będzie Pan na ślubie, lub na chrzcinach.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gdy się nie kocha narzeczonego

P. Stenia R-ka pisze:

„Drogi Redaktorze!

Jako stała czytelniczka Twego poczytnego pisma śmiem prosić Cię o radę, która będzie mi drogowskazem do dalszych postępowań.

Otóż przed kilku miesiącami poznałam chłopca. Nie chcę za bardzo rozpisywać się o jego walorach. Wiem jedynie, że go kocham i to czystą pierwszą miłością, miłością jaką potrafi obdarzyć dziewiętnastoletnia kobieta. A teraz znak zapytania: czy on mnie kocha? O, tak, wszak mi nieraz o tem mówił!

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że pewnego dnia posprzeczaliśmy się. Wierz mi, Redaktorze, że o głupstwo. Odszedł wówczas, nie pożegnawszy się ze mną. Byłam w rozpaczy, przeto napisałam do niego prosząc go, o spotkanie. Nie odpowiedział ani na pierwszy, ani na drugi list, który także napisałam. Redaktorze, zapewnie znajdzie się taki Tadzik z Krakowa, który powie, że nie posiadam ambicji, ale czyż ambicja może przewyższyć uczucie? Wiem, że tylko Ty, Redaktorze, staniesz wtedy w mej obronie.

Upłynął więc pewien czas, gdy oto nadarzyła mi się okazja rozmówienia się z moim ukochanym. Oświadczył mi wówczas, że narazie rezygnuje z naszej znajomości, chociaż nie w zupełności, bo gdyby miał pieniądze, wówczas nie zważałby na wszelkie przeszkody i pobrałby się ze mną.

A więc nie pozostało mi nic innego, jak skończyć ze sobą, co też uczyniłam. O jakże się bą się czułam wówczas, jak niepotrzebna! Ale snów nie sądzono mi było pewnie odejść tak niecnie z tego świata. Po długiej chorobie wstałam znów zdrowa na troski i męki.

Ale to jeszcze nie wszystko, bo oto przyjeżdża mój szwagier, proponując małżeństwo z jego bratem, który się rozwiódł z żoną, nie mając z nią dzieci. Jest to człowiek bardzo bogaty, ma lat trzydzieści dwa. Rodzice zgodzili, twierdząc, że będę szczęśliwa, mając tyle pieniędzy.

Będąc u kresu rozpaczy, zmuszona przez rodziców, gdyż dłużej już nie mogłam znieść awantur, czynionych mi w razie oporu, zaręczyłam się, i to z człowiekiem którego każdy ruch, napawa mnie wstrętem.

Cierpiałam, gdy oto pewnego dnia spotkałam mego ukochanego. Poprosiłam go o moje listy, które były dla mnie kompromitujące. Po dłuższej rozmowy, doszliśmy do wniosku, że się nadal kochamy i wprost niemożliwe jest rozstanie się.

Spotykam się więc nadal z moim Mietkiem (tak mu na imię), któremu wybaczyłam wszystko i którego kocham po tysiąckroć więcej, aniżeli kiedykolwiek i to ze szczerą wzajemnością.

Cóż więc mam teraz czynić, Drogi Redaktorze? Wszak jestem narzeczoną innego! Czy mam zgodzić się na małżeństwo z człowiekiem, którego nie kocham, by zawładnąć jego fortuną, a wzamian tego zniweczyć uczucie, uczucie które żywię i tylko żywić mogę dla mego Mietka?

Redaktorze! Wydrukuj mój list, może ustrzeże on innych przed podobnemi wydarzenia mi, a mnie usłuż Twą cenną radą, za co zgóry dziękuję."

*

Pod żadnym pozorem niech Pani nie wychodzi zamąż za człowieka niekochanego. Byłby to grzech wobec niego i siebie. O ile natomiast tak się kochacie z Mietkiem, czyńcie wszystko możliwe, aby tę miłość uświęcić ślubem. Okoliczność, że Pani jest narzeczoną innego, nic nie znaczy. Narzeczeństwo nie jest zobowiązaniem, prawnie czy kościelnie wiążącem. Można je śmiało zerwać. Radzę Pani to uczynić jak najprędzej.

Na małej wokandzie...

Mocny charakter

(A. E.) — Powiadam wam, chłopaki — mówił pan Michał Paździora, praktykant szewcki z zawodu — że cholernie silny z charakteru jestem. Musi to u mnie dziedziczne, ponieważ że mój stary także samo charakterne moc posiada.

„Ferajna" przysłuchiwała się w milczeniu leżąc na piasku dzikiej plaży w pierwszych promieniach wiosennego słońca.

— Ta chałupka — ciągnął pan Michał — co ją famielja moja teraz obecnie zamięszkuje, to ją mój stary z grosików pod kościołem uzbierał. Klientelę miał duże bez te dwie ręce co mu brakują, które jeszcze za ruskiego postradał. A wiecie, chłopaki, jakiem fasonem to się stało?

Otóż była wojna z Kitajcem i mojemu staremu jedne rękę od granatu urwało. Siedzi więc sobie stary w szpitalu i machorką się sztacha, gdy nagle wpada na salę sztabskapitan i sztorcuje.

— Pucować się, takie syny, bo jego wieliczestwo car Mikołaj do nasz wali!

Kapujecie sami, że się chłopy zaczęli szorować do glancu. Podłogie dawaj zamiatać, a tak że samo okna roztwierać żeby luftu swieżego naleciało i było fajno.

Natenczas przychodzi car. Rozgląda się po sali i mojego starego zobaczył. Woła go więc do siebie i pyta:

— Gdzie ty te rękie postradał?

A mój stary mówi:

— Wasze wieliczestwo, w bit wie mnie urwało.

— A medal — pyta car — od pułkownika otrzymał?

— Nie otrzymał.

— Nu tak masz — powiada car — mój własny, jak ci pułkownik nie dał.

I odpiął własny medal i mojemu staremu przywiesił. A mój stary podziękował grzecznie i tak mówi:

— Wasze wieliczestwo! A coby wy mnie dali, gdyby ja i drugie rękie postradał?

— To jaby ciebie — powiada car — oficerem zrobił.

— Oficerem?..

Jak to mój stary usłyszał, to chwycił tasak i w try miga drugie rękę sobie odrąbał. Taki zuch był z niego, chłopaki A ja ten sam charakter posiadam, co i on!

Zapanowała cisza. Koledzy patrzyli na pana Michała wzrokiem, pełnym szacunku i tylko pan Wacław Szczypiorski mruknął pod nosem:

— Trzymałbyś te rozmównicę zamknięte, kondlu jeden, szewckiem żydlem śmierdzący. Picować nasz tu będziesz? Jakiem sposobem twój stary mógł se drugie łapę odrąbać, o wiele już pierwszej nie miał?

Nastąpił chóralny śmiech, po czem pan Michał, czerwony ze złości, rzucił się na pana Wacława, aby pomścić swój wstyd.

*

Sąd skazał go za pobicie na tydzień bezwzględnego aresztu.

Za grzechy matek

Zbyszek szepnął drżącym głosem:

— Kocham cię, Oleńko, i nigdy nikogo przedtem, ani potem nie kochałem. Serce moje bije tylko dla ciebie od najwcześniejszego mego dzieciństwa. Wydawało mi się wszakże, że coraz bardzie wyrasta między nami mur nieprzebyty. Ty stawałaś się z dnia na dzień coraz piękniejsza, a ja tem bardziej wydawałem się sobie skromny, mały, nieznaczący. A jednak była to z mojej strony miłość głęboka, pierwsza miłość młodzieńcza, pozostawiająca w duszy ślad niezatarty, niezależnie od tego, jak się potoczą dalsze losy. Potem oboje już pracowaliśmy. I znów twoja piękność rozkwitała coraz jaśniejszym blaskiem i znów wydało mi się, że twój wdzięk i czar oddalają cię ode mnie. Gdy zaś z pod łotka przekształciłaś się w urocze dziewczę, jakiem dziś jesteś, usiłowałem zabić w sobie miłość moją ku tobie, przekonując samego siebie, że moje sny dzieciństwa były nieuleczalnem szaleństwem. Niestety, uczucia tego w sobie zatrzeć nie zdołałem. Kochałem cię nadal i umarłbym z twojem imieniem na ustach.

— A ja, Zbychu, inaczej to wszystko przeżywałam. Ja, wyobraź sobie, przez długi czas wcale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że cię kocham. Najpierw myślałam, że ożenisz się ze Stenią. Dopiero stopniowo wsaczała mi się do duszy świadomość, że cię kocham. Teraz wiem to z pewnością i nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego właściwie teraz dopiero to sobie tak dokładnie uświadomiłam. Dziś w każdym razie jestem cała twoja i sprawiłbyś mi największy ból, gdybyś się o mnie nie ubiegał.

— O, uczynię to z pewnością! — zawołał Zbyszek z uniesieniem — słowa twoje natchęły me serce wiarą w moje siły i dodały otuchy, której już nic zgasić nie zdoła. Nawet teraz, gdy z natury rzeczy nie będziemy się mogli spotykać. Sama sobie chyba zdajesz sprawę z tego, że są poważne przeszkody...

— Nie może być żadnych, skoro od tej chwili należymy do siebie już na zawsze! — rzekła z zapałem.

Po chwili zaś dodała:

— Gdybyśmy mieszkali razem, gdzie dawniej, kto wie... możeby tajemnica naszej miłości pozostała na wieki zagrzebana w naszych sercach. Dopiero rozłąka i rozmyślania dały jej życie. A tak... możebyś patrzał nadal na mnie jak na jakieś niedostępne dla ciebie bóstwo, ja zaś możebym nadal miała bielmo na oczach mej duszy.

— To prawda, Oleńko! Możliwe, że gdyby wyznanie nie wytrysnęło nagle z twych ust, bylibyśmy skazani na dożywotnie cierpienia w milczeniu.

— Tego właśnie nie chciałam. Dlatego pierwsza ci miłość wyznałam, chcąc postawić sprawę jasno i uniknąć wszelkich niedomówień. Któż będzie zważał na przesądy, rzekomo zabraniające kobiecie pierwszej wyznawać miłość, gdy chodzi o kogoś najdroższego na świecie?!

— Niestety, teraz już muszę iść, Oleńko... Ale odchodzę z nadzieją w sercu.

— Wiedz i pamiętaj, że nikt inny poza tobą nie powiedzie mnie do ołtarza!

W tej chwili ze swego ukrycia Zofja hrabina Lanecka usłyszała upojny szmer gorącego pocałunku... poczem oboje młodzi odeszli pod rękę, jak przyszli...

Wściekła i rozgniewana Zofja syknęła straszliwe przekleństwo i uciekła z miejsca, gdzie szpiegowała tych dwoje zakochanych...

— — — — — — — — — — — —

Stenia stanowczo przeceniła swe siły i odwagę. Nie chcąc spotkać się z zarzutami przełożonych, że słabo pracuje, początkowo usiłowała dawać tyle pracy, co dawne robotnice, zaprawione już i doświadczone wieloletnią praktyką.

Była przedmiotem podziwu jednych, a kpin drugich, mówiących:

— Niedaleko pociągniesz, jeżeli będziesz tak harowała, maleńka...

Jaga Gerdziakówna rozpaczała.

Ileż to kwitnących dziewcząt w jej oczach zamieniło się już w chodzące trupy wśród trujących wyziewów fabrycznych! Ile już doszczętnie zmarniało!... Ile zeszło z tego świata, nie wytrzymując ciężkiej i wyniszczającej pracy!...

Obawy Jagi były aż nadto usprawiedliwione. Najgorsze jej przewidywania sprawdziły się. Po dwóch miesiącach żmudnej pracy, Stenia ciężko zapadła na zdrowiu.

Drżąc ze strachu, Jaga Gerdziakówna opiekowała się nią starannie. Wiedziała wszakże, że sama nic nie poradzi. Tu trzebaby nato bardzo wiele czasu i pieniędzy. Jaga zaś musiała ciężko pracować przez cały dzień, a pieniędzy zbytecznych — ani grosza.

Pani Drabicka była tak litościwa, że pożyczyła jej trochę grosza. Poszło to na lekarza i lekarstwa. Stenia wszakże wzdragała się przed przyjmowaniem nawet tej drobnej pomocy. Mówiła Jagusi:

— Zrozumże, ja nie chcę być nikomu ciężarem! Dlaczego mnie trzymacie w domu?

Łza spłynęła po wymizerowanej twarzy Jagi. Stenia miała słuszność, ale z drugiej strony Jaga jednak nie mogła przezwyciężyć swej nieufności wobec opieki lekarskiej Ubezpieczalni. Wmawiała w siebie, że tam Steni nie wyleczą.

Nie było wszakże innej rady.

Dano znać do Ubezpieczalni. Przyjechała karetka i zabrała Stenię do szpitala...

Lekarze zajęli się Stenią bardzo troskliwie. Podobała im się ta śliczna, a tak skromna i spokojna pacjentka. Stwierdzili zatrucie wyziewami fabrycznemi, połączone z ogólnem przemęczeniem i wyczerpaniem organizmu. Stan był ciężki. Liczono wszakże nato, że młody organizm zdoła przemóc zakusy choroby. Pewności wszakże nie było... Następne dni miały udzielić wyjaśnień, czy uda się Stenię uratować...

Dalszy ciąg jutro.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Na stosach trupów i not

zmienia się historja świata

Toczą się teraz dwie walne bitwy: jedna przy akompanjamencie huku armat, wybuchu bomb i ginących ludzi, druga przy szeleście not dyplomatycznych, poufnych rokowań i głośnych wystąpień mężów stanu.

Obie te wojny trwają już dość dawno i żadna formalnie nie była wypowiedziana. Przypominamy, że ani Włochy, ani tem bardziej Abisynja formalnie nie znajduje się w stanie wojennym, trwa jedynie zbrojny zatarg.

Brzmi to wprawdzie nieprawdopodobnie, ale tak jest w istocie. W polityce międzynarodowej, jak widzimy, wszystko jest możliwe.

Jeśli chodzi o drugą, bezkrwawą wojnę, to znaczy o zatarg z Niemcami to i ten datuje się od wielu lat. Stan zapalny trwa w rzeczywistości od marca 1935 r., a więc od chwili wprowadzenia w Niemczech powszechnej służby wojskowej

Wprawdzie wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów wywołało również zaniepokojenie u mocarstw zachodnio - europejskich, ale nie stanowiło ono jeszcze takiego zagrożenia ustalonego Traktatem Wersalskim stanu rzeczy, ani przedewszystkiem nie było to jaskrawem złamaniem wspomnianego traktatu.

Nie omylimy się jeśli powiemy, że zbliżenie francusko-sowieckie było następstwem odbudowy siły militarnej Niemiec, odbudowy przeprowadzonej jednostronnie wskutek złamania umowy międzynarodowej.

Ofensywa włoska w Abisynji, wbrew pesymistycznym proroctwom jest pełna sukcesów. W obecnej chwili wydaje się, że Mussolini blisko jest osiągnięcia swojego celu, to znaczy podboju znacznej części Abisynji. Oręż włoski pomścił klęskę z pod Adui. Wielcy politycy nie interesują się już Abisynją. Zatargi w Europie usunęły na dalszy plan daleką Afrykę.

Ale ten zbrojny konflikt został przecież wykorzystany właśnie przez to państwo, które spowodowało obecny stan naprężenia w Europie, a więc przez Niemcy.

Dwuznaczny gest

Wojska włoskie posuwają się w głąb kraju. Wobec tego, że zajmują one tereny, które stanowią szczególne zainteresowanie Anglji, prasa oraz dyplomacja pośpiesznie złożyły oświadczenia, że w myśl zapowiedzi Mussoliniego interesy Imperjum Brytyjskiego zostaną w całej rozciągłości uszanowane. Ten gest ma na celu, by Anglja w dalszym ciągu ograniczyła się do obecnego wrogiego stosunku, ale nie zaostrzyła go.

Równocześnie Włosi bardzo zgrabnie ciągle wygrywają w Europie atut, że może sytuacja byłaby lepsza, gdyby swoboda działania Włoch nie została ograniczona sankcjami.

Trzeba przyznać, że stanowisko Włoch jest słuszne. Ale oczywiście nieco przesadzone. Polityka włoska wskutek sankcyj bynajmniej nie ucierpiała. Wystarczy chociażby wskazać, że właśnie w ostatnich czasach Mussolini potrafił powtórnie całkowicie podporządkować sobie Albanję, związać Austrję i Węgry, unicestwiając zarazem plany czechosłowacko-jugosłowiańskie.

Wydaje się, że w najbliższym czasie rozpoczną się bezpośrednie rozmowy abisyńsko-włoskie celem zawarcia zawieszenia broni i wszczęcia rokowań pokojowych. Włosi będą może teraz bardziej gotowi do pewnych ustępstw na rzecz Abisynji, gdyż pokażą w ten sposób gest rycerski, aniżeli przed kilkoma miesiącami.

Tereny zajęte pozostaną przy koronie włoskiej i Negus będzie musiał się zgodzić na kontrolę włoską w pozostałej części kraju.

Nie należy jednak uważać, że jest to już koniec wyprawy abisyńskiej, nawet gdyby nasze przypuszczenia sprawdziły się. Dopiero bowiem po zaprzestaniu kroków wojennych rozpocznie się ciężka, może nawet cięższa, jak sama wyprawa zbrojna, przeprawa z podbitą ludnością. Kolonizacja zdobytych terenów może kosztować więcej ofiar ludzkich, aniżeli samo zdobycie kraju. Czy to się opłaci?— okaże przyszłość.

Zatarg z Niemcami nie zostanie szybko zakończony. Wprawdzie min. Spraw Zagranicznych Anglji Eden oświadczył w piątek w parlamencie, że propozycje niemieckie uważa za ważne i będzie je badał. Podobne zapowiedzi padły ze strony rządu francuskiego, ale to nie posuwa jeszcze sprawy naprzód. Trzeba bowiem zważyć, że Eden równocześnie stwierdził, że niema atmosfery zaufania w Europie, a próby rozproszenia tej nieprzyjaznej atmosfery spełzają na niczem

Niemcy odrzuciły znowu propozycje niefortyfikowania Nadrenji, nie wypowiedziały się jasno w sprawie swoich żądań kolonjalnych, słowem propozycje Hitlera są dalekie do jakiejś ostatecznej, jasnej formy.

Zaznaczyliśmy już, że rząd francuski przed wyborami nie zdecyduje się na żadne poważniejsze rozmowy z Niemcami. W międzyczasie, jak donoszą z Paryża, rząd francuski pracuje nad przygotowaniem własnego planu w sprawie bezpieczeństwa w Europie. Czyli, że Francja zamiast odpowiedzi na propozycje Hitlera wystąpiłaby z własnemi wnioskami.

Samobójstwo dziecka

13-letni uczeń powszechnej szkoły w Poznaniu nie zawiadomił rodziców o zbliżającym się terminie wywiadówki szkolnej, obawiając się kary za złe sprawowanie.

Gdy rodzice dowiedzieli się o przemilczanej przez syna konferencji, złajali ostro chłopca, grożąc mu surową karą. Biedny malec wziął do tego stopnia wymówki, iż targnął się na życie, wieszając się na klamce drzwi swojego pokoju.

Gdy zauważono wypadek wszelka pomoc okazała się już, niestety, spóźniona. Odcięto już jedynie zimne zwłoki dziecka.

Dziś wszyscy czytają Nowego Sportowca

Cena 10 groszy.

Miljonowa afera warszawianina w Chinach

Policja chińska domaga się ścięcia winnego na placu w Warszawie

Warszawskie władze śledcze prowadzą obecnie energiczne dochodzenie w niezwykle sensacyjnej aferze oszukańczej, której ślady prowadzą aż na teren Chin. W kilku miastach chińskich w sposób wyrafinowanie podstępny oszukano kilka wielkich banków na miljardową sumę. W aferę tę wmieszany jest obywatel polski, mieszkaniec Warszawy, którego wydania domaga się obecnie policja chińska.

Szczegóły tej wyjątkowo sensacyjnej afery są następujące:

Centrala Służby Śledczej w Warszawie otrzymała ostatnio listy od policji chińskiej w sprawie olbrzymiego oszustwa bankowego, którego dokonała na terenie kilku miast chińskich międzynarodowa banda aferzystów.

Do jednego z wielkich banków w mieście Tsien-Tsin zgłosiło się kilku Europejczyków, podając się za wybitnych finansistów. Po przedstawieniu różnych dowodów i wykazaniu się licznemi tranzakcjami bankowemi, zaproponowali odstąpienie większego transportu złota w sztabach. Po krótkich targach, bank proponowane złoto zakupił.

Jednocześnie kilku innych członków tej samej bandy zgłosiło się do banku w Pekinie z taką samą propozycją. I tutaj tranzakcja doszła do skutku.

Dopiero po pewnym czasie okazało się, że banki padły ofiarą bandy oszustów. Zamiast złota oszuści podsunęli grubo pozłacane bloki miedzi. O oszustwie banki zawiadomiły policję, która całą bandę ujęła i osadziła w więzieniu.

Wyrokiem sądu chińskiego wszyscy uczestnicy oszukańczej bandy skazani zostali na karę śmierci przez ścięcie toporem na publicznym placu. Wśród skazanych znalazł się również obywatel polski, dziennikarz z Warszawy, który rzekomo przebywał w Chinach, jako korespondent pism europejskich.

Egzekucję publiczną wykonano, ale śmierci zdołał uniknąć jedynie rzekomy dziennikarz warszawski, któremu w przeddzień egzekucji udało się uciec z więzienia.

Po wielu tarapatach, dziennikarz wrócił do kraju i dotarł do Warszawy. Wobec tego policja chińska zwróciła się do policji warszawskiej z żądaniem dokonania publicznej egzekucji na jednym z placów warszawskich oraz skonfiskowania jego majątku na rzecz poszkodowanych banków chińskich.

W międzyczasie wyszło na jaw, że rzekomy dziennikarz przesłał z Chin swojej rodzinie pod tysiąc funtów szterlingów, które miał osiągnąć z tytułu swojego udziału w chińskiej aferze.

Naskutek tych rewelacyjnych danych policja warszawska aresztowała i osadziła w więzieniu uczestnika afery bankowej. Nazwiska jego policja narazie nie ujawnia ze względu na toczące się śledztwo.

Aresztowany stanowczo wypiera się udziału w oszustwie bankowem, dokonanem w Pekinie i Tsien-Tsin, utrzymując, że w Chinach przebywał, jako korespondent pism europejskich, a pieniądze, które przesyłał rodzinie w Polsce, czerpał właśnie z zarobków dziennikarskich.

W imieniu aresztowanego występuje znany adwokat

Okropności wojny gazowej

Już wkrótce wyprodukowane zostaną nowe bomby

Naogół przypuszcza się, że najgroźniejszą bronią w przyszłej wojnie będzie gaz, że ulegniemy zagładzie wskutek jakiegoś potężnego ataku gazowego. Lecz w istocie okazuje się, że o wiele groźniejszą bronią, niż gaz, jest ogień i że on właśnie będzie odgrywał najwybitniejszą rolę w przyszłej wojnie.

Po zawieszeniu broni w roku 1918 Francuzi znaleźli w pewnym niemieckim arsenale olbrzymią ilość małych 2-kilogramowych bomb. Przy bliższem zbadaniu okazało się, że są one naładowane silnym materjałem wybuchowym, thermitem, który przy spadku bomby rozgrzewa się i wybucha małym, lecz niezwykle gorącym płomieniem.

Te bomby ponoć były przeznaczone do ataku na Paryż i Londyn. W czasie ich produkowania, w sierpniu 1918 roku, sytuacja Niemców na froncie była beznadziejna i zaniechano zrobienia użytku z tych bomb. Sądzono bowiem, że po takim ataku, który spowoduje groźne pożary, sprzymierzeni będą stawiali surowe warunki pokojowe.

Bomby zapalne są śmiesznie małe, lecz skutek ich wybuchu powoduje znacznie większe straty niż tonny gazu. Materjał wybuchowy, którym są one naładowane jest mieszaniną rudy żelaznej i sproszkowanego aluminjum. Gdy jakaś część mieszaniny silnie rozgrzewa się, cała zawartość bomby podlega potężnej reakcji chemicznej i żelazo spływa w postaci wrzącej cieczy o temperaturze 3000 stopni, która spala wszystko, naco spadnie i szerzy wokół groźny pożar. A najszczególniejsze jest to zjawisko, że cała reakcja następuje prawie że bezszelestnie.

Te małe bomby zapalne są dostosowane do ataków powietrznych. Można je rzucić w dowolnem miejscu bez potrzeby celowania w jakiś zgóry określony ważny objekt. Przytem, a może to nawet jest najważniejsze, zwykły, 2-tonnowy samolot bombowy może zabrać ze sobą około 2000 bomb zapalnych.

Doświadczenia ostatniej wojny wykazały, że kilku samolotom zawsze uda się przedrzeć przez linję obronną nieprzyjaciela i dostać się na jego tyły. Przypuśćmy, że podczas jakiegoś ataku powietrznego jeden tylko samolot z temi bombami przedostanie się na tyły nieprzyjaciela i zrzuci na jakieś miasto cały ładunek, z którego wybuchnie tylko 200. W tej samej chwili w różnych odległych od siebie punktach miasta wybuchną groźne pożary.

Jest rzeczą bardzo trudną wyobrazić sobie, jakie spustoszenie mogą spowodować pożary, wybuchłe nagle w 200 różnych punktach miasta. Jeden z największych pożarów miasta, podczas którego płonęła prawie cała dzielnica nowojorska, został ugaszony przez

Amerykańska ekspedycja w Europie

Amerykański Komitet Olimpijski zarezerwował dla swej kompletnej ekspedycji olimpijskiej wraz z osobistościami oficjalnemi i wszystkiemi towarzyszącemi okręt „Manhattan", należący do United States Lines. W pierwszym rzędzie wypełnią okręt naturalnie zawodnicy; towarzyszyć im będą członkowie Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego, jego podkomitetów, ofiarodawcy na amerykański fundusz olimpijski wraz z rodzinami i przyjaciółmi i uczestnicy oficjalnych przed i poolimpijskich wycieczek.

„Manhattan" opuści port w New - Yorku 15 lipca. Większa część zawodników powróci do Ameryki już 19 sierpnia okrętem „President Roosevelt" z Hamburga, „Manhattan" zostanie tam natomiast do 26 sierpnia. Wspólnie z American Express Company umożliwia Amerykański Komitet Olimpijski przybyszom z za oceanu zwiedzenie Europy przed i po igrzyskach dwunastoma, rozmaitemi wycieczkami.

Nie ulega wątpliwości, że bardzo wielu Amerykan wykorzysta tę okazję, aby połączyć oglądanie Olimpjady ze zwiedzeniem starego kontynentu.

FILM O WIELKIM MARSZAŁKU

Sfery filmowe obiega pogłoska, jakoby w najbliższym czasie miały być podjęte prace przygotowawcze przy realizacji monumentalnego filmu o Wielkim Budowniczym Polski, Marszałku Józefie Piłsudskim.

Scenarjusz ma być opracowany przy udziale wybitnych osobistości z okresu Walk Niepodległościowych, najbliższych towarzyszów Marszałka, zaś do realizacji filmu zaproszony byłby nasz sławny w Ameryce rodak, reżyser Ryszard Bolesławski.

Wszystkie zdjęcia byłyby nakręcone w miejscowościach autentycznych, a więc: na Sybenji, w Japonji, w Magdeburgu, na Madorze, nie licząc etapów w kraju.

Kapitał potrzebny na realizację tego gigantycznego eposu byłby się składał częściowo z „funduszu filmowego", który ma powstać z opodatkowania importowanych i wyprodukowanych w kraju filmów, licząc po złotówce od każdego metra oraz częściowo z kapitału prywatnego.

Jeśli impreza ta dojdzie do skutku — kinematografja polska spełni swoje zadanie wobec Wielkiego Twórcy Odrodzonej Polski i wobec najwspanialszej karty naszej historji. (s).

Andrzej Szary

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Green obawiał się umieścić miss Norę w jednem z więzień chicagowskich. Chicago jest twierdzą i ośrodkiem działalności gangsterów. Gangsterzy mogliby się wkońcu dowiedzieć, gdzie się ich wódz znajduje i wykraść ją stamtąd, przekupić straż, albo też zorganizować zbrojny napad i siłą ją stamtąd wydobyć. Takie rzeczy często wydarzają się w Chicago.

Sędzia rozkazał osadzić miss Norę w jednem z najbardziej strzeżonych więzień w Bostonie, gdzie straż jest potrójna i gdzie przebywają najbardziej niebezpieczni złoczyńcy.

Ale i do tego więzienia nie miał Green zaufania. Wyznaczył straż, składającą się z dziesięciu policjantów, uzbrojonych od stóp do głowy, którzy czuwali bez przerwy przed celą miss Nory. Mister Green pamiętał słowa Freda:

— Póki ta kobieta żyje, nie przestaje być niebezpieczna.

Cały dzień spacerowała miss Nora po swej celi, tam i zpowrotem, jak tygrysica w swej klatce. Nie miała z kim słowa zamienić. Brakło jej gangsterów, którym mogłaby rozkazywać. Spacerowała więc wzdłuż i wszerz swej celi i rozmyślała. Nigdy jeszcze, póki żyje, tyle nie rozmyślała, ile teraz w samotni swego więzienia.

A dzień dłużył jej się niezmiernie. Noc wydawała jej się być wiecznością. Nadewszystko nie miała z kim wymienić dwóch słów. Gdy się o coś pytała strażniczki, tamta milczała, albo najwyżej odpowiadała: Tak lub nie.

Po raz pierwszy w życiu znalazła się miss Nora w takiej sytuacji, zupełnie samotna. Miała więc możność przemyśleć wszystko.

Przedewszystkiem myślała o tem, jak się stąd wydostać. Miss Nora nie zrezygnowała jeszcze z wolności. Nie należy do ludzi, którzy poddają się tak łatwo zwątpieniu.

Obejrzała dokładnie swoją celę: zamykają je ciężkie, żelazne drzwi. Nie może marzyć o tem, by się tamtędy wydostać. Gdy drzwi się otwierają, słychać przeraźliwy zgrzyt. Okienko jest małe, zakratowane, zakryte blachą. Widać przez nie małe pasmo niebios. Tędy również nie potrafi wydostać się. A w celi tylko wmurowany stół żelazny i mała ławka.

Rozgląda się po swej celi. Czy może się stąd wydostać bez pomocy z zewnątrz? Nie, wykluczone?

Nie posiada przy sobie żadnej broni. Miska i łyżka, którą jej podają do jedzenia, są drewniane. W ciągu dnia pozwalają jej spacerować tylko piętnaście minut, a wtedy otacza ją oddział złożony z dwudziestu uzbrojonych od stóp do głowy policjantów. Spaceruje sama, nie wraz z innymi aresztowanymi. Świadczy to o tem, że obawiają się, by im nie uciekła.

Gdyby miała kawałek blachy, pręt żelazny, próbowałaby wybić w ścianie otwór. Ale w celi nic nie może odnaleźć. Chyba, że usiłowałaby to wszystko uczynić własnemi rękoma.

A zresztą, naco się zda podkop? Tak jej strzegą tu w celi, każdy krok jej obserwują przez „judasza". Nie, tą drogą nie wydostanie się. Musi porozumieć się z gangsterami, by jej dopomogli.

Ale skąd przyjdzie pomoc?

Przewieźli ją autem pancernem do Bostonu, być może ludzie jej nie wiedzą nawet, gdzie jest obecnie, w przeciwnym wypadku dałiby już jej znać, co zamierzają uczynić...

Kto o niej teraz pamięta?

Al Capone na pewno usiłuje ją wydostać. Ten kupiec oblicza teraz ile pieniędzy straci, jeśli miss Nora nie wróci do „roboty". Na pewno zaproponował policji większą sumę za jej zwolnienie. Ale policja chicagowska jest w tym wypadku bezsilna.

Eding? Czy wrócił do żony? — serce miss Nory, słabe, kobiece serce, gdy o miłość chodzi, kurczy się z bólu na samą myśl, że tak szybko o niej zapomniał. Czy ten sprytny Fred nie kłamał, że go aresztowali? A może Eding zdołał umknąć i teraz wraz z ocalonymi gangsterami opracowuje plan, w jaki sposób ją wyzwolić...

Ta ostatnia myśl dodaje jej otuchy.

A tymczasem jest wcale niewesoło. Jeśli jej nie uratują, zginie na krzesełku elektrycznem. Nieraz czytała już w pismach opis tej strasznej egzekucji. Teraz poprowadzą ją na to krzesło, z którego zdejmą tylko zwęglone ciało. Na jej głowę nałożą stalowy hełm, przywiążą ją rzemieniami do krzesła, a potem prąd dwóch tysięcy volt spali jej młode, życiem tętniące ciało.

Wzdrygnęła się. Ciarki przeszły po jej ciele. Chce odpędzić od siebie precz te okropne myśli. Ale nie może się ich pozbyć, męczą ją i gnębią, jak straszne widziadła.

Usiłuje dodać sobie otuchy. Nie boi się śmierci. Bez obawy spojrzy jej prosto w oczy, bez strachu pójdzie na krzesło elektryczne.

Szybkiemi, nerwowemi krokami spaceruje tam i zpowrotem po pokoju. Nagle stanęła. We drzwiach usłyszała zgrzyt klucza. Drzwi otworzyły się i do jej pokoju weszły dwie strażniczki.

— Proszę za nami — powiadają rozkazującym głosem.

Dokąd ją prowadzą? Na spacer prowadzą ją późnym wieczorem, a teraz jeszcze rano?

— Dokąd panie mnie prowadzą? — pyta strażniczek.

Ale strażniczki otrzymały widocznie zakaz mówienia czegokolwiek.

Na korytarzu więziennym otacza ją dziesięciu strażników i policjantów. Sprowadzają ją nadół, do kancelarji, a potem do małego pokoiku. Spostrzegła odrazu, że pokój ten jest oddzielony od sąsiedniego drewnianą przegródką.

Cóż teraz z nią uczynią? Co się stanie? Czy teraz ma być przesłuchanie? Miss Nora znała dotychczas te sprawy tylko z opowiadań gangsterów, albo z powieści, które tak chętnie czytała. Postanawia, cokolwiekby się stało, nie odpowiadać na pytania. Niech ją dręczą, katują, niech się nad nią znęcają. Nic nie powie.

Los jej jest i tak przesądzony. Zginie na krześle elektrycznem. Niech pamiętają, że miss Nora dumnie żyła, i z godnością umarła.

W pokoju panuje cisza. Nikogo niema, nikt nie wchodzi. Miss Nora usiadła i obejrzała się wokoło.

— Poco ją tu sprowadzili? — stara się odgadnąć — co teraz z nią uczynią?

Nadsłuchuje. Nagle wydało jej się, że w sąsiednim pokoju ktoś szeptem rozmawia. Trwa to przez chwilę tylko. Potem znów cisza.

Nagle zadrżała. Drzwi otworzyły się. Weszła do pokoju wysoka, przystojna, wysmukła pani. Ta pani stanęła we drzwiach i zmierzyła miss Norę spojrzeniem, w którem ciekawość połączona była z pogardą.

— Któż jest ta pani? — dziwi się miss Nora — twarz jej jest mi skądś znana... Tak, spotkałam ją już kiedyś... Wtedy na schodach, gdy szliśmy z Edingiem do tego Freda... To jest ona, mistress Grabina... To jest żona jej ukochanego, Edinga...

Serce jej wali jak młotem. Poco tu sprowadzili tę kobietę? Co to wszystko oznacza? — jedna myśl goni drugą.

Ale wrodzona duma każe jej opanować się i przybrać godną postawę wobec rywalki. Spogląda na mistress Grabinę wzrokiem pełnym pogardy i dumy. Obie kobiety milczą przez dłuższą chwilę. W pokoju zalega cisza. Jak widać, jedna czeka, by druga rozpoczęła mówić. Obydwie oddychają ciężko i niespokojnie.

Wkońcu miss Nora przerwała milczenie. Ostrym głosem odezwała się:

— Pani Grabino, w jakim celu pani tu przyszła?

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Morderca dla reklamy

VII.

— Bardzo zdolny literat, Jack May, ale biedak nie ma szczęścia i gdyby nie Dolly, dawno już zrezygnowałby ze swych ambicyj literackich. Naprawdę bardzo przyzwoity chłopak i poza swoją Dolly nie widzi żadnej kobiety na świecie.

By nie wzbudzić podejrzenia, przerwałem dalszą rozmowę na ten temat. Posiedziałem jeszcze krótki czas i pod pretekstem, że muszę udać się do biura, pożegnałem moich znajomych i wyszedłem. Znalazłszy się na ulicy, rozmyślałem o tem, co usłyszałem od repotrera z „The Sun". Wobec takiej opinji trudno było łączyć Maya z morderstwem, a co najmniej z oszustwem matrymonjalnem.

Następnego wieczora z walizeczką w ręku zajechałem na nowe mieszkanie. Postanowiłem oczekiwać sposobności, gdy nikogo nie będzie w domu, i dokonać rewizji w jego pokoju. Było to wprawdzie nielegalne i w razie wykrycia narażałem się na duże nieprzyjemności, zdecydowałem się jednak zaryzykować, nie wtajemniczając nikogo.

Przez cały dzień siedziałem w swoim pokoju, czekając na okazję, lecz bezskutecznie. Wieczorem zakomunikowałem mojej gospodyni, że wyjeżdżam na jeden dzień, a w końcu tygodnia opuszczam Londyn na cały tydzień. Rozmyślałem w jaki sposób przy następnej mojej bytności wysłać gospodynię z mieszkania, gdyż May co wieczór wychodził i powracał do domu dopiero o północy. Po głębszym namyśle wpadło mi na myśl kupić dwa bilety do teatru i pod jakimkolwiek pretekstem ofiarować je mojej gospodyni.

Gdy następnego dnia powróciłem do mego chwilowego mieszkania, miałem już w kieszeni dwa bilety do „Daly's teatr". Wszczęłem rozmowę z moją gospodynią i powiedziałem jej, że kupiłem bilety do teatru, lecz, niestety, nie mogę z nich skorzystać, gdyż mam niespodzianie wieczorem bardzo ważną konferencję.

— Tak mi szkoda, że nie mogę pójść, gdyż jest to bardzo wesoła operetka i bilety się zmarnują.

— Czy nie może ich pan zwrócić w kasie? — zapytała pani Whitley.

— Nie mam czasu chodzić do kasy teatralnej, a zresztą i tak ich nie przyjmą zpowrotem. O ile ma pani kogoś, kto chciałby pójść, to chętnie je pani dam.

— Jeżeli pan tak łaskaw, to jabym chętnie poszła z moją znajomą. Czasy są tak ciężkie, że nie mogę sobie pozwolić na rozrywki i już co najmniej dwa lata nie byłam w teatrze.

— Ależ z największą chęcią. Zrobi mi pani prawdziwą przyjemność korzystając z nich, a po powrocie do domu opowie mi pani, jak się panie bawiły.

Już o godzinie szóstej, aczkolwiek teatr rozpoczyna się o ósmej, moja gosposia zaczęła się szykować na tę „uroczystość" i o siódmej wyszła z domu. Z niecierpliwością oczekiwałem wyjścia mego sąsiada, wreszcie około godziny ósmej pozostałem sam jeden w całem mieszkaniu.

Przeczekałem jeszcze pewien czas, czy które z nich nie wróci się, wreszcie zamknąłem drzwi wejściowe na łańcuch, by w razie jednak nagłego powrotu byli zmuszeni dzwonić, i wszedłem do pokoju Maya. Miałem ze sobą już zawczasu przygotowane wytrychy do otwarcia szuflad lub szafy, gdyby zaszła tego potrzeba. Spuściłem rolety i zapaliłem światło.

Przedewszystkiem rozpocząłem od biurka. Wszystkie szuflady były otwarte, to też nie tracąc czasu zabrałem się do przeglądania zawartości. W górnych szufladach leżały rozmaite manuskrypty powieści oraz sztuk teatralnych. Wreszcie w jednej z dolnych szuflad, znalazłem to, czego szukałem, mianowicie stos ofert zaadresowanych „Sielanka wiejska", między innemi i listy owych czterech zaginionych dziewcząt.

Zatem May był jednak owym tajemniczym uwodzicielem, może nawet i mordercą nieszczęśliwych kobiet. Zastanowiło mnie tylko jedno, że za wyjątkiem owych czterech ofert, wszystkie inne koperty nie były otwierane i widocznie May nie interesował się wcale ich treścią. Nie miałem jednak czasu na dłuższe rozmyślania, obawiałem się bowiem, by mnie May nagle nie zaskoczył w swoim pokoju. Ułożyłem zatem wszystko zpowrotem w tym samym porządku i zamierzałem już opuścić pokój, gdy ujrzałem na biurku fotografję młodej dziewczyny. Przyjrzałem się bliżej fotografji i zauważyłem dedykację „ukochanemu Jackowi — Dolly". Reporter z „The Sun" nie przesadzał mówiąc, że jest to piękna dziewczyna.

Doprowadziwszy pokój do poprzedniego stanu, podniosłem rolety zpowrotem wgórę i udałem się do swego pokoju.

Co teraz robić? — rozmyślałem. Po krótkim namyśle postanowiłem pojechać natychmiast do inspektora Bartelsa i zawiadomić go o tem, co odkryłem. Na szczęście zastałem go w domu w gronie rodziny.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

I co dalej panowie sędziowie?

Lepiej zawczasu cofnąć się ze złej drogi

Kilkakrotnie w artykułach na tem miejscu poruszaliśmy sprawę sędziów piłkarskich. Wskazywaliśmy na niebezpieczeństwo, płynące ze zbyt jednostronnego pojmowania swej roli przez sędziów, zwracaliśmy uwagę, że sytuacja absolutnie nie nadaje się do jakichkolwiek wystąpień o charakterze nawet demonstracyjnym.

Wszelkie jednak argumenty nie przekonały panów sędziów Na słynnem zebraniu w Warszawie postanowiono murem stać przy swych nierealnych planach i nie wyciągać pomocnej dłoni do najwyższej magistartury sportu piłkarskiego w Polsce. Rezultat był ten, że tylko trzy okręgi opowiedziały się za lojalną współpracą z PZPN., pozostałe prowadzone na pasku przez kilku prowodyrów stanowczo opowiedziały się za dalszą walką.

Postawiliśmy nad tą sprawą kropkę gdyby nie wielce znamienny fakt. Oto bodaj nazajutrz po słynnych uchwałach na zjeździe warszawskim prezes zbuntowanej organizacji zgłosił się osobiście do prezesa PZPN. i wyciągnął znów rękę do zgody. Czy był to manewr? Raczej tak, gdyż z oświadczenia złożonego przez forum zarządu PZPN. wynikało, że sędziowie pragną współpracy na dotychczasowych „warunkach" z tem jednak, że specjalnie wyłoniona komisja opracuje na rok przyszły nowe normy współpracy.

I wtedy to padły ostre słowa prezesa PZPN. o szkodliwości dalszego honorowania instytucji, którą stwarza niepożądane nastroje...

Klamka zapadła. Prezes zbuntowanej organizacji opuścił lokal PZPN. Razem ze swymi wiernymi towarzyszami przygląda się dalszemu biegowi zdarzeń.

Musi przyznać, że jednak P. Z. P. N. bynajmniej nie rozpacza, ale z podziwu godną energją przystąpił do zmontowania nowych kadr sędziowskich.

Zewszechstron kraju nadchodzą raz po raz pocieszające meldunki. Wskazują one wyraźnie na to, że hasła głoszone przez zbuntowanych sędziów nie spotkały się z entuzjazmem że raczej nawoływania PZPN. do pracy nad rozwojem piłkarstwa polskiego znajdują sympatyczny odgłos. W ten sposób machina piłkarska w Polsce nie została zatrzymana w swej pracy. Musi ona normalnie „produkować" i dlatego też wszelkie obliczenia prowodyrów opozycjonistów o zahamowaniu pracy spełzły na niczem. Taktyka ta nie wydała spodziewanych owoców i w tej chwili zapewne prowodyrzy zastanawiają się w swych „okopach" nad dalszemi planami strategicznemi...

Czy jednak nie warto byłoby porzucić dalszych planów? Poprostu przyjść do PZPN. i rozpocząć dalszą współpracę. Przecież PZPN. pozostawił opozycjonistom możliwość powrotu, nawet ich honoruje. Muszą tylko dotrzymać terminu: 15 kwietnia upływa prekluzyjny termin. Jeśli do dnia 15 kwietnia nie stawią się na apel wówczas pozostaną w tyle. (M.)

Polska - Jugosławja

Sokół jugosłowiański telegraficznie zawiadomił sokolstwo polskie, że na zawody gimnastyczne Polska — Jugosławja w dn. 13 b. m. w Warszawie przybędzie do stolicy Polski 11 b. m.

Sokolstwo jugosłowiańskie zajmuje w gimnastyce światowej jedno z czołowych miejsc. Na igrzyskach olimpijskich w Paryżu 1924 r. Jugosłowianie zajęli 4-e miejsce, w r. 1928, w Amsterdamie — 3-e, Na igrzyskach w Paryżu Jugosłowianin Stukelj zdobył tytuł mistrzowski.

Mecz Polska — Jugosławja zapowiada się jako impreza niezwykle ciekawa.

Zwycięstwo Cyganiewicza

LILLE. — W Lille Cyganiewicz odniósł zdecydowane zwycięstwo nad Hiszpanem Manuelem Zikoff. Dzienniki francuskie nie szczędzą słów uznania polskiemu zapaśnikowi. Niektóre pisma sportowe domagają się zorganizowania meczu pomiędzy Cyganiewiczem a mistrzem Francji Deglanem.

PORAŻKA POLONJI.

Debiut Polonji w klasie a okręgu warszawskiego zakończy się porażką. W meczu z rezerwą Legji Polanja poniosła porażkę w stosunku 0:1 (0:0). Porażkę zawinił przedewszystkiem słaby atak.

P.Z.K. rehabilituje zawodników

Echa występu kolarzy w Rumunji

W związku z artykułami i notatkami, jakie ukazywały się w swoim czasie w prasie na temat niewłaściwego jakoby zachowania się polskich kolarzy w wyścigu dookoła Rumunji, Polski Związek Towarzystw Kolarskich, wślad za uchwałą odmawiającą zatwierdzenia dożywotniej dyskwalifikacji 2-ch członków ekipy, pozwala sobie zakomunikować, że poselstwo polskie w Bukareszcie w piśmie z dn. 23 marca r. b. skreśliło w następującej formie wartość zespołu i jego sukces propagandowy:

„...Poselstwo komunikuje, iż zawodnicy polscy byli jednym z najbardziej karnych zespołów. Jest to fakt, którego również prasa rumuńska nie omieszkała swego czasu podkreślić. Udział kolarzy polskich w biegu dookoła Rumunji miał poza tem duże znaczenie propagandowe".

Polski Związek Towarzystw Kolarskich podaje treść tego listu do wiadomości publicznej celem choć częściowego naprawienia wyrządzonej zespołowi krzywdy drogą rozsiewania nieścisłych wiadomości.

Lwowscy sędziowie przeciw PKS

Nowe zgłoszenia do współpracy z P. Z. P. N.

Zarząd lwowskiego okręgowego kolegjum sędziów we Lwowie powziął następującą uchwałę: „Lwowskie Okręgowe Kolegjum Sędziów, uznając Polski Związek Piłki Nożnej jako najwyższą magistraturę piłkarską w Polsce i mając na względzie dobro sportu polskiego, uchwala oddać do dyspozycji Wydziału Spraw Sędziowskich przy PZPN. i LOZPN. wszystkich sędziów piłkarskich oraz obsadzać wszystkie mecze piłkarskie do dn. 25 kwietnia, t. j. aż do czasu zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia Lwowskiego Okręgowego Kolegjum Sędziów, które zadecyduje definitywnie o ustosunkowaniu się lwowskich sędziów do władz piłkarskich.

Nowy rekord w pływaniu

NOWY JORK (PAT.) — W Chicago na pływalni krytej odbyły się pływackie mistrzostwa Stanów Zjednoczonych. W biegu na 150 jardów stylem grzbietowym startował rekordzista świata w stylu dowolnym, Peter Fick, W wymienionej konkurencji Fick uzyskał znakomity czas 1:32 sek., ustanawiając wynikiem tym nowy rekord świata, który należał do Kiefera z wynikiem o 1,2 sek. słabszym.

Warto nadmienić, że nieoficjalnie Kiefer przed miesiącem uzyskał czas 1:32,3 sek.

Bokserskie mistrzostwa Warszawy

Sensacyjna porażka Kozłowskiego

W piątek rozpoczęte indywidualne mistrzostwa bokserskie Warszawy zakończone zostały po północy. Szczegółowe wyniki rozegranych walk podajemy poniżej:

w wadze muszej Rundstein (Mak.) wypunktował Wieczorka (CWS), a Baśkiewicz (Leg.) wygrał na punkty z Szybowskim (CWS);

w wadze piórkowej Kazimierski (YMCA) wygrał na punkty z Wódkowskim (Skra), Rosemblum (Mak.) wypunktował Sieckiego (Skra), Forlański (Warsz.) zwyciężył na punkty Jambora (PZL), Makusiński (YMCA) niespodziewanie wyeliminował z dalszych walk Kozłowskiego (Skoda), Śmiech (CWS) wygrał na punkty z Majchrzakiem (Orkan) a Dzwonkowski (YMCA) wypunktował Czubińskiego (Orkan).

w wadze lekkiej Kniga (FB) wypunktował Kazanowskiego (Warsz.) Polus (Warsz.) wygrał na punkty z Łukasiewiczem (Pol.), Ciszewski (Pol.) pokonał na punkty Pawlaka (PZL) a Olszewski (FB) wypunktował Błażejewskiego (PZL).

w wadze półśredniej Grądkowski (YMCA) wypunktował Orlickiego (Broń Radom), Wrazidło (PZL) pokonał na punkty Wolskiego (Pol), Pernak pokonał na punkty Zawiszę (Y. M. C. A.), Taborek (Warsz.) wypunktował Głowackiego (Skra) Matuszewski (Skoda) — Wasiaka (Legja) a Seweryniak (Skoda) wygrał na punkty z Dorobą II (Legja).

w wadze średniej Pisarski (Skoda) wypunktował Zarembę (Warsz) i Adamiak (Y. M. C. A.) wygrał na punkty z Kołaczem (Skra).

Malarze w wiosce olimpijskiej

200 malarzy i malarek zadomowiło się na pewien czas w wiosce olimpijskiej. Zadaniem ich jest upiększenie zabudowań wioski symbolami miast, których nazwę noszą poszczególne domki. Tak więc otrzyma dom „Monachjum" z pewnością słynne na całym świecie wieżyczki tamtejszej „Frauenkirche", dom „Kolonja

Tymczasem rządzą tam malarze i malarki, którym komendant wioski olimpijskiej dostarczyć musiał 3000 puszek do konserw dla przygotowania farb.

Wiadomości wyścigowe

Na warszawskim torze

W roku 1935 stajni „Lubicz" nie dopisało tradycyjne szczęście. Pierwsza lokata w r. 1932 i 1934 na liście sum wygranych nie została zachowana, i w roku ubiegłym niemal samemi triumfami grupowemi st. „Lubicz" zdołała wywindować się na czwarte miejsce tabeli.

W roku bieżącym firma „st. Lubicz" ulega zmianie i konie figurować będą w programach jako własność pp. Ludwika Andrycza i A. Wolińskiego, emerytowanych wysokich funkcjonarjuszy Towarzystwa (b. inspektor toru i b. kierownik finansowy). Stajnia, w skład której wchodzi obecnie 23 konie, zimowała w Warszawie. Trenerem w dalszym ciągu został (po zlikwidowaniu krótkotrwałych nieporozumień) ż. K. Chatisow, żokiejem jest Węgier Lajos Varga i (na drugą rękę) Michał Lipowicz, dosiadający także koni na galopach.

Konie po zimowem „lenistwie" wyglądają naogół b. dobrze. Ze starszych „cracków" ukazał się na robocie pin. IMPERATOR, którego „występy" oczekiwane są z ogromnem zainteresowaniem. Imperator porusza się wcale dobrze, stan jego nóg również nie budzi chwilowo obaw, sądzic więc należy, że zdobędzie on w r. bież. niejedną wartościową nagrodę. 6-letni JAWOR III po kiepskiej karjerze jesiennej powinien odrobić z procentem zeszłoroczne niepowodzenia. Świeży i nieprzemęczany galopami Jawor III z pewnością nie będzie długo czekał na wiosenne triumfy. Nieco gorzej wygląda 5 l. LORIDAN, możliwe jednak, że są to jedynie chwilowe niedomagania. Ciągle jeszcze na niepewnych nogach jest 5 l. INGUSZ, który robiony będzie b. ogłędnie. Z koni czteroletnich najlepiej wygląda niepozorna ŁOZA Wobec tego, że znajduje się ona obecnie aż w 5-ej grupie, prawdopodobnem jest, że nerwowa ta klaczka spacerem przejdzie przez kategorje. Pociecha będzie niewątpliwie z NEREIDY, która szczególnie na dłuższych dystansach odniesie niejedno zwycięstwo. O „bojowej" formie Nereidy świadczy fakt, że poniosła ona niedawno na galopach i zatrzymana została dopiero po przebyciu 3 kol! Świeżo wygląda GARONNE II, która także okazać się jeszcze może wcale pożyteczną sprinterką i spełnić w części nadzieje wynikające z jej karjery dwuletniej Wygra swoje i chimeryczny LOKIETEK przy umiejętnem management, natomiast nie widać spodziewanej poprawy u nawpół kulawego w r. ub. KORETA i opornej w treningu TAJADY.

Z pośród trzylatków „oczkiem w głowie" całego personelu stajennego jest klasowy IRIS, najlepszy dwuletek w r. ub., triumfator Nagr. Borowna i Middle Park Plate. Syn Torelore i Nuit de Mai przezimował doskonale i jeżeli nie zostanie zbyt ostro dotknięty wiosennemi dolegliwościami, powinien niejeden laur przysporzyć swej stajni. Ciekawie będzie się zapowiadał start Iris w Produce, gdyż bratu Harmattaua powinny lepiej odpowiadać dystanse krótsze. Ostrzejszej roboty (podobnie jak i większość trzylatków) Iris narazie jeszcze nie miał. Ogier wygląda dobrze, zmężniał wprawdzie nieznacznie, tem niemniej muskulaturę ma bez zarzutu jak na swój wiek.

CYGNUS, który miał możność wykazania swych walorów dopiero po wyjeździe z Polski żok. Keogha, do rzuci niejeden sukces do swych 3 zeszłorocznych zwycięstw. Koń ten rozrósł się wydatnie i prawdopodobnie stanie się pożytecznym pozagrupowym steyerem. Z pozostałej czwórki trzylatków (chowu St. Państwowego) najlepiej zapowiada się ODWAGA. Odyseja, Optima i Okinawa poczekają trochę na sukcesy.

Dwulatków stajnia ma sześć. Najlepszem pochodzeniem szczyci się IKTYSZ (Illuminator — Gambija), a prócz niego oglądaliśmy w boksach Ataka, Primaverę, Azę i źrebięco jeszcze wyglądających Pierwszego Konsula i Pana Beneta.

W treningu żok. Chatisowa znajdują się także dwa konie st. „Wierzbno" (własność p. prez. Gronowskiego): 4-letni IBICUS, który dał się „zdemaskować" w r. ubiegłym, jako specjalista od błotnistego toru. Ibicus nie zmienił się specjalnie od roku zeszłego i będzie nadal pożytecznym koniem niższych grup. Drugi koń st. „Wierzbno" to dwulatek LE PICADOR, rodzony brat Le Palicare i Le Palatin.

KRONIKA BIAŁOSTOCKA

Białostockie maszyny rolnicze poza konkurencją

Egipskie Ministerstwo Przemysłu i Handlu postanowiło zakupić w Białymstoku maszyny rolnicze.

Zamówienie to jest tem bardziej charakterystyczne, że na dostawę inych maszyn rozpisany był przetarg.

Zamówienie białostockich maszyn oobyło się poza przetargiem.

Decyzję swą w tej sprawie Ministerstwo uzasadniało tem, że białostockie maszyny najlepiej odpowiadają wszystkim warunkom i dlatego wyłączono je z konkursu, jako bezkonkurencyjne.

Należy podkreślić, że fakt ten wywołał w miejscowych kołe przemysłowców i handlowych ogromne zainteresowanie się wyrobami białostockiemi.

Oszczędności dla szczurów

Mieszkaniec wsi Wawra, p. R., ukrywał w swem mieszkaniu pod belką uciułane 4000 zł.

Podczas przygotowań do remontu, właściciel mieszkania zajrzał do skrytki i stwierdził z przerażeniem, że z banknotów pozostały tylko strzępy. 4 tys. zł. zjadły szczury.

Co pewien czas dowiadujemy się o podobnych wypadkach: o oszczędnościach, wykradzionych z siennika lub spod pułapu czy skrytki pod podłogą.

Liczni są jeszcze wyznawcy tej „kapitalizacji" w siennikach czy w pończosze. Stosują ją zresztą nietylko ludzie prości.

Pieniądz, w tej formie oszczędzany, przyczynia podwójne straty. Sam nie spełnia żadnej roli w obiegu. Skazany jest na gnicie. Jednocześnie zaś jak dowodzą tego liczne wypadki — staje się przyczyną tragedji i ruiny dla samego właściciela.

Kiedy zmądrzeją ciułacze siennikowo-pończosznicy?

Surowy wyrok za kradzież prądu

Ławę oskarżonych sądu grod. w Białymstoku zajęli w dniu wczorajszym Kazimierz i Jadwiga Zielińscy zam. przy ul. Piasta nr. 77, oskarżeni o kradzież prądu na szkodę elektrowni miejskiej.

Zostali skazani po 6 m. więzienia.

Włamywacze Księgarni Naucz. przed sądem

W dniu 15 go marca br. młodzi recydywiści Edward Krystań i Jakób Dojlida dokonali kradzieży w Księgarni Nauczycielskiej przy ul. Kilińskiego 10, skąd skradli większą ilość scyzoryków i 13 zł. gotówką.

Wczoraj odpowiadali przed sądem grodzkim w Białymstoku, który skazał ich po 2 lata więzienia.

3 mies. aresztu za groźby

Od kilku już lat, Doba Szuster żyje ze swym mężem w separacji.

Ostatnio mąż jej pod wpływem kochanki przestał nawet przychodzić do jej domu.

Zagroziła swemu mężowi wypaleniem oczu kwasem siarczanym, gdyby do domu nie powrócił.

Powiadomiona o groźbie policja, pociągnęła p. Dobę do odpowiedzialności sądowej.

Została w dniu wczorajszym skazana przez sąd grodzki na 3 mies. aresztu z zawieszeniem wykonania kary na okres 3 l.

Skazanie działacza komunistycznego.

W styczniu ub. r. policja polityczna w Białymstoku zajęła się pewnym przybyszem, który utrzymywał stosunki z miejscowymi działaczami komunistycznymi. Kiedy go aresztowano, nie posiadał przy sobie żadnego dowodu osobistego, podał się za Mikołaja Zienkiewicza. Policja przez dłuższy czas prowadziła wywiady w kierunku ustalenia jego tożsamości. W tych dniach Zienkiewicz zasiadł na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego. Swiadkowie podczas przewodu sądowego obciążyli go poważnie. Znalezione przy nim notatki potwierdziły zeznania. Sąd skazał Zienkiewicza na 10 lat więzienia.

Wyrok wczorajszego procesu komunistycznego

Wczoraj wieczorem został ogłoszony wyrok, mocą którego skazani zostali: Perelgut na 8 l. więzienia, Introligator i Nikitowicz po 6 lat, Szapiro na 5 lat, Rogowski, obaj Klementynowscy i Podlaszczyk po 4 l., Guterman na 3 l. i Barkułak na 2 lata.

Pozostali oskarżeni zostali uniewinnieni.

Kradzież kur

Na ławie oskarżonych sądu grodzkiego zasiadł w dniu wczorajszym Stanisław Rybicki, oskarżony o dokonanie kradzieży kur na szkodę Karola Skreczki zam. przy ul. M. Piłsudskiego 46.

Został skazany na 6 m. więzienia.

Kino „ŚWIAT"

Ceny od 54 gr.

Dziś podwójny program

Legjon ulicy — pocz. 7, 10.

Tygrys Pacyfiku — 5,30, 8,30.

Już tylko tydzień dzieli nas od najsympatyczniejszej rozrywki świątecznej, jaką stanowi film którego dewizą jest:

WIOSNA! i UŚMIECH! RADOŚĆ ŻYCIA! i CZAR!

SHIRLEY TEMPLE

ta najmilsza i najsłoneczniejsza aktoreczka

oczaruje cały Białystok

w swoim najpiękniejszej filmie p. t.

„ZŁOTOWŁOSY BRZDĄC"

Całe miasto o tem mowi

że w

restauracji „Adrja"

przy ul. Rynek Kościuszki 29.

są najsmaczniejsze i najzdrowsze obiady, jak również i dania porcjowe i stałe do wyboru rozpoczynając w cenie od 50 gr. Obiad z 3-ch dań 1 zł.

Pójdź, a przekonasz się!

Nikt ci nie ukradnie pieniędzy jeżeli złożysz je do K. K. O.—bo K. K. O. to PEWNOŚĆ i ZAUFANIE

FABRYKA KOCÓW i PLEDÓW

J. RUBIN

Białystok, ul. Czysta 12.

tel. 2—33

Uwaga

Sam nie znajdziesz dobrego mieszkania albo lokatora, jak również nie kupisz i nie sprzedaszdomu, placu i t. p.

W tej sprawie wstąp do biura dla najmu lokali i kupna-sprzedaży nieruchomości.

Białystok, ul. Kilińskiego 13.

Od fabrykanta do konsumenta

FABRYKA SUKNA i TOWARÓW MODNYCH.

A. Rapaport i Synowie

Sp. Akc. Bielsko (Śląsk)

własny oddział sprzedaży w Białymstoku Sienkiewicza 13, tel. 2-13.

NA SKŁADZIE:

Materjały kamgarnowe i szewiotowe na ubrania i płaszcze, mat. wojskowe, damskie i t. p.

Jakość najprzedniejsza! Ceny ściśle fabryczne!

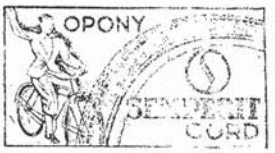

OPONY

SEMPERIT CORD

poleca:

Skład rowerów i części rowerowych

L. ZYBERSKI, Białystok

Rynek Kościuszki 32

Tel. 6-67,

HURT. DETAL.

Informator

DLA PRZYJEZDNYCH DO BIAŁEGOSTOKU

LEKARZE SPECJALIŚCI:

Dr. A. ADAMOWICZ, chor. weneryczne, niemoc, skórne, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40 przyjmuje 9-1 i 4-7.

Dr. J. NEUMARK, chor. weneryczne i niemoc, Kilińskiego 9, tel. 6-06, przyjmuje od 10-12 i od 3-8.

Dr. KENIG, urolog, chor. nerek pęcherza i dróg moczowych, ul. Kilińskiego 13, tel. 13-91.

Redakcja i Administracja: Rynek Kościuszki 29.

Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr. dowodowy 10 gr

Wydawca — redaktor Józef Kwiatkowski

Drukarnia „Feniks" Białystok, Rynek Kościuszki 29 Tel. 4-32.